

Protokół 2.

ODPIS

172

Dnia 27 marca 1946 r. w Krakowie. Sędzia Dr. Stanisław Żmuda, działając na zasadzie dekretu z dnia 10.11.1945 r. o Główniej Komisji i Okręgowych Komisjach Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce /Dz.U. R.P. Nr. 51 poz. 293/ jako Członek Główniej Komisji, przesłuchał na zasadzie art. 254 w związku z art. 107, 115 Kodeksu Postępowania Karnego w charakterze świadka niżej wymienioną osobę, która zeznała co następuje: - - - - -

Nazywa się Aleksander Lolito, urodz. 3 lipca 1909 r. w Skawinie, syn Piotra i Wiktorii z Olschowskich, rzym.kat. przynależności państwowej i narodowości polskiej, kupiec urzędnik, zam.

Byłem dziełszawą restauracji na Woli Justowskiej, w budynku Masnego. Mieszkałem wówczas naprzeciw Posterunku policyjnego. Nad ranem około godz. 3-ej dnia 28.7.1943 r. obudził mnie jakiś niezwykły chłaz na drodze. Otworzyłem okno i zauważyłem kilku granatowych policjantów z miejscowego Posterunku. Właśnie przechodził pod oknem znany mi sierżant P.P. Stanisław Kwaśnicki, więc zapytałem go, co to się dzieje. Kwaśnicki wyjaśnił mi, że w Woli Justowskiej dzieje się to samo, co w Miłokach, cała Wola Justowska jest obstawiona wojskiem, a jemu polecono sporządzać listy osób ukrywających się, podejrzanych i żyjących ponad stan. Mł. Madaleniam, iż w mieszkaniu byłem sam, gdyż żona z dziećmi przebywała wówczas w Krakowie u swojej matki. Nie kładłem się już spać, lecz zrobiłem w mieszkaniu porządek, usuwając mogące wzbudzić podejrzenie władz niemieckich papiery lub inne przedmioty, a o godz. 6 wyszedłem z mieszkania, udając się do lokalu restauracyjnego. Po drodze spotkałem znów Kwaśnickiego, który zgodnie ze zleceniem władz niemieckich, wydał mi dyspozycję przygotowania o-biada na kilkanaście osób w restauracji dzierżawionej przezemnie. Gdy zbliżyłem się do budynku restauracyj-

nego, zauważyłem, że cały budynek otoczony jest policją niemiecką i do wnętrza wpuszczono mnie dopiero wówczas, gdy wytłumaczyłem, że jestem dzierżawcą restauracji i mam zlecenie władz przygotowania obiadu. Nadmieniam, że właśnie w tym czasie byli w gościnie u mnie dwaj moi bracia Jan i Stanisław. Jan nocował w pokoiku, przylegającym do lokalu restauracyjnego. Brat Stanisław nocował w sąsiednim domu, w mieszkaniu siostry Zofii Lelito, wówczas nieobecnej w Woli Justowskiej. Dostawczy się do budynku restauracyjnego, udałem się zaraz do pokoju, w którym nocował brat Jan, ostrzegłem go, co się dzieje, zwróciłem mu uwagę, by przeszukać kieszenie i portfel i usunąć ewent. podejrzane papiery. Naledwie brat Jan zdążył przeszukać swe kieszenie i usunąć niepotrzebne przedmioty, posłyszeliśmy walienie kolbami w drzwi i wołania o otwarcie. Po otwarciu drzwi, do pokoju wpadło kilku mundurowych policjantów niemieckich z autoskami w rękach, rozbiegli się po pokoju i po pokoju restauracyjnym, polecili mi i bratu Janowi podnieść ręce do góry i ustawić się twarzą do ściany. W międzyczasie przeprowadzili bardzo dokładną rewizję osobistą oraz rewizję pokoju, w którym nocował brat Jan, całego lokalu restauracyjnego oraz piwnic. Zakwestionowali przy tej rewizji pewną ilość zdjęć fotograficznych wraz z aparatem fotograficznym. Mnie pytali się, co robiłem w tym budynku. Wyjaśniłem, że jestem dzierżawcą restauracji oraz, że mam polecenie władz niemieckich przygotowania obiadu dla kilkunastu osób. Jeden z policjantów sprawdził telefonicznie prawdziwość moich zapodań i mnie pozostawił w lokalu wraz z dwiema służącymi, zaś brata Jana wyprowadzono z mieszkania, znacząc go kredą na plecach i na pierścionkach literą "M". Obserwowałem przez okno, jak brata Jana wyprowadzono pod figurę, obok lokalu restauracyjnego, i przyłączono do grupy osób, w międzyczasie już na to miejsce doprowadzonych. Później już stwierdziłem, że z półroczu policjantów niemieckich, którzy przeprowadzali rewizję lokalu restauracyjnego, komendantem grupy był Schutzpolizei Zaleski, pochodzący z Berlina: miał

na epoletach trzy gwiazdki w obwódce. Tenże Zaleski przeprowadzał rewizję w mieszkaniu, gdzie nocował brat mój Stanisław, przy czym w mieszkaniu tym znalazł fanę polską i odprowadzając brata Stanisława pod figurę, kazał bratu Stanisławowi nieść pod pachą wetkniętą fanę. Ustaliłem również później nazwisko drugiego policjanta, biorącego udział w rewizji u mnie u braci, a mianowicie kpt. Bernhoffa, urzędującego w Schutzpolizei przy ul. Francuskiej w Krakowie. Tymczasem siedząc w lokalu restauracyjnym i korzystając z nieobecności policji niemieckiej, połączyłem się telefonicznie z siostrą moją Stefanią Leleto, zam. w Krakowie, ul. Sławkowska 1, zawiadomieniem o tym, co się w Kuli Justowskiej dzieje i prosiłem ją o ratunek i pomoc. ----- Około godz. 12-ej zauważyłem pod budynkiem restauracyjnym auto osobowe, z którego wysiadł wyższy oficer gestapo, wszedł do lokalu restauracyjnego, zapytał się mnie, jak się nazywam i wezwał mnie do pójścia z nim. Wsiadłem do auta i powiedział mi przed dom Kościółkowej, gdzie odbywał się "sąd policyjny". Tam wylegitymowano mnie, następnie pokazano dokumenty braci Jana i Stanisława oraz pytano mnie, czy wiem o tym, że na Kuli Justowskiej istnieje tajna drukarnia, w której bieżą się ulotki, oraz że bracia moi Jan i Stanisław przyjeżdżali do mnie, celem odebrania i przewiezienia właśnie tych ulotek. Zarzucono mi również, że przetrzymuję u siebie ludzi podejrzanych, niemieckich, oraz, że pomagam w kolportowaniu ulotek. Zaprzeczyłem stawianym mi zarzutom i wyjaśniłem, że bracia moi Jan i Stanisław przyjeżdżali do mnie na jeden dzień w odwiedziny, więc nie miałem obowiązku ich śledzić. Następnie - po wysłuchaniu szeregu obraźliwych słów pod moim adresem - ogłoszono wyrok śmierci na mnie i pod eskortę jednego z policjantów niemieckiego polecono odprowadzić na miejsce, gdzie leżeli już twarzą do ziemi zaręceni skazańcy. Leżący w jednej grupie skazańcy byli oznaczeni na plecach literami "M" lub "P". Mnie nie oznaczono w ten sposób. Gdy zbliżyłem się do grupy leżących skazańców, zauważyłem wśród nich leżącego bez ruchu brata Stanisława,

brat Jan podniósł głowę i zobaczył mnie. W momencie, gdy już miałem się położyć w grupie skazańców - nadjechało od strony Krakowa auto ciężarowe, wypełnione grupą osób cywilnych i w związku z tym zrobiło się lekkie zamieszanie, a eskortujący mnie policjant niemiecki odwrócił się w kierunku auta. Skorzystałem z tej sytuacji i samist położyłem się w grupie skazańców, przeszedłem kilka metrów dalej i położyłem się na ziemi w drugiej szeregowej dużej grupy mężczyzn, leżących również twarzami do ziemi. W grupie tej leżałem i czekałem aż do czasu egzekucji, która odbyła się jakoś między godziną 17-tą a 17.30. W międzyczasie w miarę możliwości obserwowałem, co dzieje się dookoła. Widziałem, jak prowadzono na egzekucję grupę 21 osób, skazanych na śmierć. Brat mój Jan prowadził pod ręką brata Stanisława, który stanął się i nie mógł utrzymać na nogach. Skazańców ułożono rzędem na ziemi nad brzością uprzednio przygotowanego już grobu. Do każdego skazańca podchodził jeden z gestapowców, przekraczał go i odwrócił po dwa strzały w tył głowy, a niektórym poprawiał trzecim strzałem. Przed samą egzekucją powtarzano skazańcom wyroki śmierci, lecz słów nie słyszałem z powodu pewnej odległości. - - - - - Po egzekucji poleceno całej grupie mężczyzn i kobiet podnieść się z ziemi, po czym jakiś major czy pułkownik niemiecki wygłosił dłuższe przemówienie, w którym podkreślił, że rozstrzelano 21 bandytów dla przykładu za wrogię nastawienie do narodu niemieckiego. Jeśliby taka rzecz się powtórzyła, to odbędzie się druga egzekucja, ale już gorzej, gdyż wszyscy mieszkańcy będą szkieletowani, a domy popalone. Następnie wezwano wszystkich do lojalnego zachowania się wobec narodu niemieckiego, do regularnego składania kontyngentów i udania się do pracy. Tych, którzy są skłonni do wypełniania wypowiedzianych przez niego haseł, wezwał do podniesienia ręki do góry. Pod wpływem strachu i przesył całego dnia, wszyscy mieszkańcy podnieśli ręce do góry. Moment ten sfilmowany był przez władze niemieckie. Na polecenie władz, rozeszli się następnie wszyscy mieszkańcy do swoich domów. - - - - -

wrócił do domu, lecz nie oszukał się w nim pewnie, wyjechałem do Wieliczki, gdzie ukrywałem się kilka tygodni. Po powrocie z Wieliczki stwierdziłem, że lokal restauracyjny został doszczętnie obrabowany przez gestapo. Powoli zacząłem prowadzić interes, następnie zmieniłem firmę i oddałem lokal do prowadzenia właścicielowi. - - - - -

Już po całym najście dowiedziałem się, że siostra moja prosiła o pomoc i interwencję klientką swego zakładu, niejaką Ronin, volkadeutsch 4-tej grupy i że ta rzeczywiście interweniowała w sprawie moich braci Jan i Stanisław u różnych władz niemieckich, między innymi u zastępcy Franka i uzyskała na piśmie zwolnienie moich braci. Sam stwierdziłem, że w krytycznym dniu, jeszcze przed dokonaniem egzekucji p. Ronin przyjechała na Wolę Jastowską i interweniowała u komandanta ekspedycji w sprawie moich braci orzywszy pokazywała mu jakieś pismo. Interwencja jej nie odniosła jednak skutku. - - - - -

Na tym protokół zakończono i po odczytaniu podpisano. - - - - -

Świadek:

/Aleksander Jalito/

Sędzia:

/Dr. Stanisław Łada/

Protokolant:

/Stanisław Malec/



Z oryginału zgodny